

*Naród nade wszystko musi żyć o własnych siłach.
Sam musi odnosić zwycięstwo, które Opatrzność
Boża zadaje mu na tym etapie dziejów.*

Jan Paweł II
18 V 1920 – 2 IV 2005

WPROWADZENIE

To już dziesiąta edycja „Rocznika Strategicznego”! Zamiast podsumowań i ocen, do których bardziej uprawnieni są Odbiorcy i Czytelnicy kolejnych tomów, chciałbym przypomnieć nasze *credo*. Jest ono właściwie takie samo jak to, które przedstawiła hr. Marion Dönhoff w odniesieniu do swego „Die Zeit”. Powiedziała wtedy między innymi: „Od samego początku powiedzieliśmy sobie jasno, że pracujemy dla tego kraju (...), że chcemy dać ludziom możliwość wyrobienia sobie rozsądnej opinii o tym, co dzieje się w polityce (...)”. I dodała: „Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż *Marketing-Journalismus*, zwracanie uwagi tylko na wielkość nakładu, utrzymywanie, że to nie informacja jest najważniejsza, lecz rozrywka. To myślenie krótkowzroczne. (...) Oczywiście jest to dosyć bolesne, kiedy się obserwuje, że podobne pisma nas wyprzedzają, że stoi się w miejscu i nic nie można na to poradzić. Ale musimy działać tak jak w bajce o zającu i jeżu. Jesteśmy jak ten jeż – siedzimy sobie, czekamy i kiedy wszyscy mają dosyć, okazuje się, że to my jesteśmy na właściwym miejscu”¹.

Polska stała się suwerennym państwem. Uważamy zatem, że ta część społeczeństwa, która zawodowo zajmuje się polityką zagraniczną, bierze udział w jego stosunkach zewnętrznych lub zwyczajnie pragnie stanowić świadomą część społeczeństwa obywatelskiego, powinna mieć możliwość skorzystania z rzetelnej analizy (wspartej wiarygodną informacją) naszego międzynarodowego otoczenia. Rzetelnej oznacza tutaj także samodzielnej. „Rocznik Strategiczny” nie jest związany z żadną opcją polityczną ani koncernem medialnym. Nie wspiera nas żaden kapitał, ani amerykański, ani niemiecki, skandynawski czy rosyjski. Niezależność opinii ma podstawę w postaci samodzielności finansowej „Rocznika”. Zawdzięczamy to naszemu Wydawcy, Fundacji Studiów Międzynarodowych działającej przy Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Część Autorów „Rocznika” tworzyła tę fundację, zatem sami pracujemy na swojej niezależność. **Niezależność ma swoją cenę, lecz jest jej warta.** Odrębne podziękowania w tym miejscu należą się Wydawnictwu Naukowemu „Scholar”, którego kompetencji i pieczołowitości w podejściu do tego trudnego przecież pod względem „technologii” przedsięwzięcia „Rocznik” zawdzięcza swój poziom edytorski.

To prawda, bolesne jest, gdy się widzi, że znaczna część tych, do których kierujemy „Rocznik Strategiczny”, nie wykazuje skłonności do korzystania z informacji i wiedzy o życiu międzynarodowym, o zmianach zachodzących w naszym środowisku zewnętrznym. **W Polsce, jak wiadomo, do „polityki opartej na wiedzy” jest znacznie dalej niż do gospodarki opartej na wiedzy.** Odnosi się wrażenie, że ta odległość jest znacznie większa niż w innych krajach.

¹ „Tygodnik Powszechny” z 19 marca 2000 r.

Odczuwalne są także skutki tej odległości. Nie wynika bynajmniej z tego dla nas wniosek, abyśmy mieli poniechać wydawania „RS”. Naszym najwdzięczniejszym odbiorcą są studenci polskich uczelni, z których część już w nieodległej przyszłości zmieni – jak mamy nadzieję – oblicze polskiej polityki. Nie jest nam również obca myśl Marcina Lutra, który powtarzał, iż należy sadzić drzewa, nawet gdyby jutro miał nastąpić koniec świata, nawet gdybyśmy mieli nie doczekać owoców pochodzących z tych drzew. Tymczasem istotnie wydaje się, że odcinając się od wiedzy i informacji, duża część naszej klasy politycznej oraz kręgów opiniotwórczych nie chce dostrzegać pozytywnych przeobrażeń dokonujących się w naszym otoczeniu międzynarodowym. Z jednej strony „wojenne” nastroje i wezwania do „rozpychania się łokciami”, w którym nasz egoizm weźmie górę nad egoizmem innych, a z drugiej obietnice, iż „naszej” polityki wobec UE i sąsiadów nie będziemy prowadzić „na kolanach”, stanowią niepokojący dysonans w stosunku do tendencji i zjawisk, które sprzyjają naszym narodowym interesom. Owa „wojenna gorączka” i nieco operetkowe manifestacje „żołnierzy królowej Madagaskaru” mogą natomiast te pozytywne zjawiska zakłócić, mogą nam utrudnić uzyskiwanie wynikających z nich korzyści. *Świat nie jest zamęt*, ani też Europa nie jest wzburzonym oceanem egoizmów i czyhających zewsząd podstępnych intencji ze strony naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Ten rodzaj mispercepcji i reakcji może natomiast stać się źródłem samospełniającej się prognozy.



Stan środowiska międzynarodowego Polski w 2004/2005 roku jest radykalnie lepszy niż w poprzedzających 2–3 latach. Mieliśmy do czynienia z bardzo pozytywnym rozwojem wydarzeń z polskiego punktu widzenia. W pierwszej połowie 2004 r. dopełniła się rewolucja geopolityczna w naszym regionie, co stało się za sprawą długo przygotowywanego podwójnego rozszerzenia Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Szczególnie istotne było z tej perspektywy rozszerzenie Unii Europejskiej obejmujące również nasz kraj. Jest tak dlatego, że UE wnosi do stosunków międzynarodowych w Europie nową kulturę życia politycznego, wykluczającą użycie siły i samą politykę z pozycji siły, a w konsekwencji neutralizuje tradycyjną geopolitykę. Ponadto UE sama staje się systemem zbiorowej obrony i wyposaża się w instrumentarium umożliwiające jej stabilizowanie bezpieczeństwa nie tylko w Europie (już na Bałkanach), ale i daleko poza nią. Przystąpienie do Unii Europejskiej jest historycznym wydarzeniem w nowożytnych dziejach naszego kraju. Wraz z nami przystąpiło jeszcze siedem innych państw tej części Europy (a w sumie dziesięć). Pamiętajmy przy tym, iż stało się to dzięki nie tylko naszemu wysiłkowi, ale również staraniom i nakładom materialnym ze strony UE i jej państw członkowskich. Bez ich inwestycji w Polskę tam by nas nie było. Spójrzmy także na gigantyczne korzyści ekonomiczne, które już osiągamy dzięki członkostwu w UE (dopłaty, dotacje i fundusze solidarnościowe, wzrost inwestycji w Polsce, ogromny wzrost naszego eksportu na rynki

państw unijnych)². Trzeba umieć to docenić, a nie oskarżać naszych partnerów o egoizm, nacjonalizm czy chęć dominacji. Zamiast prymitywnych i nowobogackich, a zarazem zaściankowych zachowań i chruszczowowskiego niemal walenia butem w brukselską trybunę prezentowanego przez wielu naszych polityków, należy zapytać, co my możemy zrobić, aby ta Unia Europejska, która jest naszym cywilizacyjnym zbawieniem po dekadach komunistycznego regresu, była lepsza, potężniejsza i aby mogła odgrywać w świecie rolę na miarę jej dziedzictwa i aspiracji. Takiego pytania i pozytywnej odpowiedzi nie zastąpią nasze „wyprawy krzyżowe” do Brukseli, zwłaszcza w ich folklorystycznym wydaniu, i stojące z nimi w sprzeczności oraz niekoniecznie korzystne dla Polski i Europy głośne opowiadanie się za członkostwem Turcji w UE. Tym wkładem mogłoby być natomiast dobre zorganizowanie referendum konstytucyjnego i jego dobry, europejski wynik. Antyeuropejska retoryka i polityka w kontekście sprawy ratyfikacji traktatu konstytucyjnego jest zwyczajnie antypolska. **Traktat, przy wszystkich swoich słabościach, będzie bowiem dobrze służyć Europie i Polsce**³. Nie jest też końcem procesu reformowania już naszej Unii. Unię i Europę czeka ciężka praca, także intelektualna i duchowa. Unii grozi ideowy uwiąd⁴, demograficzny regres może wyludnić Europę, porzucenie Strategii Lizbońskiej może ją uczynić niekonkurencyjną nie tylko wobec USA, ale i wschodniej Azji. Polska nie jest jednak na tym tle zdrowym wyjątkiem. Przeciwnie, pod pewnymi względami, na przykład demograficznym, nasza sytuacja staje się powoli jeszcze bardziej dramatyczna niż w pozostałych państwach kontynentu. Nie ma powodu do wywyższania się, są natomiast poważne przyczyny do skupionego i przemyślanego wysiłku, którego jak do tej pory nie chce wspomagać nasze państwo. Pozytywnym sygnałem na tym tle jest opracowanie przez zespół wicepremiera Hausnera *Narodowego Planu Rozwoju na lata 2007–2013*, którego celem jest właśnie stworzenie zdolności do absorpcji potężnych środków unijnych przyspieszających rozwój cywilizacyjny Polski. Chyba że antyeuropejscy (czytaj: antypolscy) „żołnierze królowej Madagaskaru” do tego nie dopuszczą⁵.

Bezspornym, choć nieoczekiwanym **sukcesem Polski były wydarzenia na Ukrainie** w listopadzie i grudniu 2004 r. Oprócz łutu szczęścia (mogły one przecież przybrać inny obrót), który nam sprzyjał, nasz sukces zawdzięczaliśmy również instynktowi strategicznemu, który Polska wykazała jako całość (od prezydenta przez rząd, media, organizacje pozarządowe, aż po szeroką opinię publiczną)⁶. Teraz miejsce dekoracyjnego „strategicznego partnerstwa” musi zająć

² J. Bielecki, *Wielkie pieniądze dla Polski*, „Rzeczpospolita” (dalej: „Rz”) z 10 sierpnia 2004 r.; *Eksport bije rekordy*, „Rz” z 1 marca 2005 r.

³ P. Świeboda, *Przyjmijmy konstytucję europejską*, „Gazeta Wyborcza” (dalej: „GW”) z 3 stycznia 2005 r.

⁴ A. Hall, *Potęga w ideowej próżni*, „Rz” z 3–4 lipca 2004 r.

⁵ M. Proppé, *Ostatnia szansa na wielki sukces*, „Rz” z 22–23 stycznia 2005 r.

⁶ *Ukraina jednoczy Polaków, wywiad z ministrem spraw zagranicznych, A.D. Rotfeldem*, „GW” z 23 grudnia 2004 r. Niezbyt fortunna była natomiast wypowiedź prezydenta A. Kwaśniewskiego w głośnym wywiadzie dla „Polityki”, z której mogłoby wynikać, że wobec Ukrainą odegraliśmy rolę także w interesie USA, a przeciw Rosji, co spotkało się z perfidną ripostą prezydenta Putina, „GW” z 24 grudnia 2004 r.

prawdziwie strategiczne podejście, już z udziałem całej Europy. Polska mogła być skuteczna w toku tych wydarzeń właśnie dzięki członkostwu w UE i dzięki jej wsparciu. Jeszcze raz wyszła przy tej okazji fałszywość koncepcji Giedroycia, który zniechęcał nas do szybkiego marszu na Zachód („do Europy”) i postulował, abyśmy najpierw budowali silną pozycję na Wschodzie. Na szczęście Mazowiecki i Skubiszewski oraz ich następcy wybrali inną drogę, dzięki której będąc częścią Zachodu, możemy aktywnie (i bez szkody dla nas) brać udział w „europeizacji” krajów leżących na wschód od nas⁷. Utrwalenie kursu zapoczątkowanego przez „pomarańczową rewolucję” oraz tandem Juszczenko–Tymoszenko jest nie tylko spektakularnym zwycięstwem demokracji na obszarze postsowieckim, ale również przedłużeniem geopolitycznej rewolucji z pierwszej połowy 2004 r. Nieodmiennie problemem pozostaje Rosja. I to właśnie jej polityka jest jedynym elementem naszego środowiska międzynarodowego, o którym można powiedzieć, że jego stan uległ pogorszeniu. Muszą niepokoić wewnętrzne tendencje polityczne w Rosji, postępujący autorytaryzm jako forma rządów, który dałby się jakoś uzasadnić, gdyby służył reformom gospodarczym czy zwiększeniu skuteczności niezbędnych funkcji państwa, czego się jednak nie da powiedzieć. Złowieszczy jest także stosunek Moskwy do jej zobowiązań wynikających z uczestnictwa w Radzie Europy i OBWE. Kulminacją tych niedobrych zjawisk było **zamordowanie legalnie wybranego prezydenta Czeczenii Asłana Maschadowa**, który przewodził walce swego narodu o prawo do samostanowienia i który mógł być niezbędnym partnerem do rozwiązania politycznego problemu Czeczenii. Prezydent Putin opowiada się jednak za głęboko sowieckimi metodami „rozwiązywania” kwestii narodowościowych w ramach Federacji Rosyjskiej. Przywołanie znanych słów jednego z dziewiętnastowiecznych francuskich polityków („to nie tylko zbrodnia, to także poważny błąd polityczny”) przez ministra Adama D. Rotfelda jest chyba najtrafniejszym komentarzem do tego zdarzenia. Takim właśnie tendencjom w polityce wewnętrznej oraz zagranicznej (silny ton *Realpolitik*) towarzyszyło pogarszanie klimatu w stosunkach polsko-rosyjskich. Moskwa we właściwy jej sposób chciała karać Polskę za swoją spektakularną, traktowaną jako upokorzenie, porażkę w Kijowie, za różne aspekty międzynarodowej aktywności Polski (Irak, NATO), za nasze podejście do problemów, które pozostawiła bolesna historia stosunków dwustronnych. Oprócz emocjonalnych reakcji wyrażających „kompleks polski” Moskwy, obok wielkomocarstwowych pouczeń i specyficznych interpretacji wydarzeń takich jak Jałta 1945, posługiwano się również instrumentami bardziej konkretnymi; ropą i gazem – zakłóceniami w dostawach, planowaniem rurociągów przesyłowych świadomie omijających Polskę, choć w ten sposób droższych. Może to oznaczać, że w przyszłości „zakłócenia dostaw” będą dotyczyć tylko Polskę, reszta Europy będzie bowiem zaopatrywana rurociągami omijającymi Polskę. Ta możliwość **została подарowana Rosji przez naszą klasę polityczną**, która w ciągu ostatnich 15 lat nie uczyniła niczego, aby zmniejszyć

⁷ Podobnie J. Onyszkiewicz, *Z Zachodem na Wschód!*, „GW” z 30 października–1 listopada 2004 r.

uzależnienie Polski od dostaw surowców energetycznych z Rosji; przeciwnie, przekazanie pośrednictwa w imporcie tych surowców nomenklaturowym oligarchom jeszcze tę zależność pogłębiło, ponieważ jak pokazała afera Orlenu i rola odgrywana w jej kontekście przez czołowego polskiego biznesmena, dla naszych kapitalistów czerpiących dochody ze związków ze skarbem państwa pojęcie interesu narodowego w kontaktach z rosyjskimi oligarchami jest zupełnie obce (wydaje się, że ich rosyjscy odpowiednicy wspomagani przez byłych agentów wywiadu rozumieją je znacznie lepiej)⁸. I ponownie przed poważniejszymi skutkami przyływów złego humoru na Kremlu chroni nas członkostwo w UE, która określa ogólne standardy stosunków swych członków z Rosją. W interesie Polski leży zatem umacnianie, a nie rozwadnianie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii. Odpowiedzią na zachowanie Moskwy nie powinna być więc kontynuacja dwustronnych potyczek, w których nie mamy nadmiernie wielkich szans, tylko wtapianie się w politykę UE i całego Zachodu wobec Rosji oraz jej współkształtowanie⁹. Nie służy temu nierozumne podgrzewanie nastrojów antyniemieckich, antyfrancuskich czy antyunijnych, w czym specjalizuje się wcale nie miała grupa polskich polityków.

W ostatnich miesiącach zarysowały się perspektywy zakończenia naszego wojskowego udziału w interwencji, a następnie stabilizacji sytuacji w Iraku. Ta wyprawa była przykładem „polityki bezinteresownej” (niemającej związku z naszymi interesami), z jakiej czasem słyniemy. Mocarstw nie stać na taką politykę. Amerykanie odwrotnie niż my otwarcie głosili, że wojna z Irakiem leży w ich interesie. Wojna z Irakiem to nie tylko ofiary i koszty, śmierć i zniszczenia, długofalowe konsekwencje, które są w tej chwili nie do przewidzenia. Jak przypominał niedawno prof. Niall Ferguson, język Brytyjczyków wkraczających do Bagdadu w 1917 r. był niemal taki sam jak język Amerykanów w 2003 r. Przy użyciu tego samego języka chciano ukryć podobne intencje; jak łatwo się domyślić, Brytyjczykom nie chodziło ani o broń masowego rażenia, ani o demokrację... Jeśli już o demokrację, to – jak pisano – „demokrację kanonierek”¹⁰. Jest jednak jeszcze jeden ważny problem związany z tą wojną. **Problem erozji wiarygodności i zaufania do tych, którzy w naszym imieniu podejmują fundamentalne decyzje**, bo sprawy wojny i pokoju do takich właśnie należą. Trafnie i szczerze ujął to Dawid Warszawski, który napisał: „Wiarygodność Waszyngtonu została bardzo poważnie wystawiona na szwank, podobnie jak wiarygodność tych komentatorów, którzy – jak ja – brali wersję Busha za dobrą monetę. Na tej samej zasadzie wzrosła wiarygodność ich przeciwników, którzy twierdzili, że Bush kłamie, a wojna w Iraku spowoduje katastrofę. Mieli więc po prostu rację (...).

⁸ P. Semka, *Cena ropy, cena suwerenności*, „Rz” z 24 listopada 2004 r.; A. Grzeszak, *Iwan i gazurka (Raport)*, „Polityka” z 11 grudnia 2004 r.; B. Sienkiewicz, *Imperium kontratakuje na prawdę*, „Tygodnik Powszechny” z 7 listopada 2004 r.; J. Bielecki, A. Łakoma, M. Przybylski, *Rachunek za ukraińską rewolucję*, „Rz” z 22–23 stycznia 2005 r.

⁹ *Musimy jechać do Moskwy, wywiad z A.D. Rotfeldem*, „GW” z 11 marca 2005 r. (chodziło o wyjazd prezydenta A. Kwaśniewskiego na obchody rocznicy zakończenia wojny).

¹⁰ R. Stefanicki, *Demokracja kanonierek*, „GW” z 4–5 grudnia 2004 r.

Wniosek? **Demokratyczny rząd może kłamać, (...) a komentatorzy, którzy temu rządowi zaufają, mogą wyjść na durnych i – co nieporównanie groźniejsze – wprowadzić opinię publiczną w błąd**” (podkr. R.K.)¹¹. Dyskurs publiczny staje się w takich sytuacjach orwellowski i nie tylko uniemożliwia prawdziwą dyskusję o ważnych sprawach, ale także silnie utrudnia rzetelną analizę sytuacji i problemów oraz poszukiwanie dróg ich trwałego rozwiązania¹². Gdyby się posłużyć literacką analogią do wyprawy USA przeciwko Irakowi, to najpełniej przypomina ona chyba *Wizytę starszej pani* Dürrenmatta. W tej sztuce pewna pani postanowiła po latach wymierzyć sprawiedliwość temu, kto ją skrzywdził w przeszłości; wprawdzie kara (śmierci) była niewspółmierna do winy, ale starszą panią stać było na wyegzekwowanie, jak podkreślała, „jej sprawiedliwości”. Moc jej pieniądza sprawiła, iż obywatele miasteczka, którzy byli nawet początkowo przeciwni takiej karze, w końcu przyłączyli się do jej wymierzenia (naturalnie, dla dobra miasteczka). A później wszystko miało wrócić do normy; starsza pani nie miała innych kaprysów. W stworzonej przez potęgę starszej pani sytuacji łatwo o powrót do Orwella, o banalizację ofiar i strat, o wyrozumiałość dla tortur stosowanych przez tych, którzy stoją po stronie wolności, demokracji i praw człowieka¹³. Tak naprawdę dopiero w ubiegłym roku, kiedy okazało się, że wojna w Iraku nie chciała się zakończyć wraz z deklaracją prezydenta Busha: „mission accomplished”, że jej uzasadnienie było mistyfikacją, a osiągnięcie celów kosztowne i wątpliwe, w polskich mediach pojawiły się pierwsze wątpliwości, wcześniej starannie niedopuszczane do głosu. Dopiero wtedy zaczęto się zastanawiać nad czym, czy przypadkiem nie padliśmy ofiarą „ułudy prostych odpowiedzi”. Nie dotyczyło to klasy politycznej, która w tej sprawie pozostawała w słynnej „jedności moralno-politycznej” (z wyjątkiem jej obrzeży, które mogły sobie pozwolić na luksus głośnego myślenia w tej sprawie)¹⁴. Ale także w środowisku ekspertów nie każdy miał odwagę gen. prof. Bolesława Balcerowicza, do niedawna rektora Akademii Obrony Narodowej, który mówił: „Do dziś nie wiem, po co tam pojechaliśmy i o jakie interesy walczyliśmy” i który nie rozumiał przesłanek

¹¹ D. Warszawski, *Wiarygodność*, „GW” z 6 października 2004 r.

¹² Na temat orwellowskiego języka wprowadzonego do polityki amerykańskiej przez G.W. Busha po 11 września zob. ważny tekst prof. T. Snydera, „*Rok 1984*” czytany w roku 2004, „Tygodnik Powszechny” z 31 października 2004 r.

¹³ Szczególnie przykra była u nas tolerancja dla tortur i niehumanitarnego traktowania irackich więźniów i jeńców (jeńców i cywilów, kobiet i dzieci), co jak wiadomo, nie było incydentem, lecz świadomą metodą. Milczały w tej sprawie polskie organizacje pozarządowe, a niektórzy publicyści i eksperci znajdowali dużo zrozumienia dla sprawców tortur. Należał do nich m.in. B. Wildstein, w: *Starek profesorów, czyli bieda naszego świata*, „Rz” z 19 maja 2004 r.; odmiennie G. Soros, *Ofiary w roli sprawców*, „Rz” z 29–30 maja 2004 r.

¹⁴ J. Przybylski, *Zadawaliśmy za mało pytań*, „Rz” z 12 maja 2004 r. (autor zdaje się zapominać, że próby publicznego zadawania tych pytań wywoływały natychmiast ciężki zarzut o „antyamerykanizm”); D. Halberstam, *Żuda prostych odpowiedzi*, wywiad dla „Rz” z 17–18 kwietnia 2004 r.; M. Garztecki, *Czy padniemy ofiarą wojny w Iraku?*, „Rz” z 20 lipca 2004 r.; *Protokół strat (raport Foreign Policy in Focus)*, „Forum” z 25–31 października 2004 r.; R. Taras, *Poland’s diplomatic misadventure in Iraq*, „Problems of Post-Communism”, styczeń–luty 2004.

politycznych i moralnych stojących za tą decyzją¹⁵. Jan Nowak-Jeziorański, przekonany zwolennik bliskiego sojuszu z USA, w swym ostatnim przed śmiercią wywiadzie twierdził, iż z Iraku powinniśmy się wycofać „jak najszybciej”¹⁶.

Formuła stosunków ze Stanami Zjednoczonymi pozostawała spornym problemem naszej polityki zagranicznej także w 2004 r. Jednakowoż debata w tej sprawie była mocno utrudniona, ponieważ **stały się one domeną „politycznej poprawności”, która uniemożliwiała rzetelną analizę korzyści i ryzyka**, jakie się wiąże z ukształtowanym w ostatnich latach modelem tych stosunków. Stały się one bardziej obszarem aksjomatów i zakłęb niż starannego, nieideologicznego oraz nieżyczliwego myślenia o miejscu tych stosunków w realizacji naszych narodowych interesów. Problem nie był naturalnie w tym, że Polska pozostawała proamerykańska (i to raczej na wzór Filipin i Nigerii niż Wielkiej Brytanii czy Holandii)¹⁷, ile w tym, jakie odnosimy z tego korzyści oraz jakie ma to konsekwencje dla innych sfer naszej polityki. Z pewnością nie odnosimy korzyści ekonomicznych, bo nawet realizacja offsetu, który nam się należy za kosztowny zakup amerykańskich myśliwców, odbiega dalece od przyjętych ustaleń¹⁸. Mniejsza, niż oczekiwano, pomoc finansowa dla naszych sił zbrojnych jest zasadniczo inwestycją Waszyngtonu w partnera, który powinien mu towarzyszyć w ekspedycjach typu irackiego. Zaskakujący jest wreszcie brak poważnego wysiłku ze strony USA, aby bodaj w minimalnym stopniu uprościć reżim wizowy dla polskich obywateli; przynajmniej znieść niesprawiedliwy haracz, jaki stanowią wysokie opłaty już za samo ubieganie się o wizę (nie ma powodu, abyśmy i w tym miejscu dopłacali do Stanów Zjednoczonych)¹⁹. Idealizacja polityki USA, z czym mamy do czynienia w Polsce, teza o samoistnym znaczeniu ścisłych powiązań z USA (bez poważniejszej refleksji nad ich treścią, od której naprawdę powinien zależeć ich sens), język politycznej poprawności, który zdominował ten obszar naszej polityki, znakomicie utrudniają skłonienie amerykańskiego partnera do większego wysiłku pod adresem polskiego sojusznika, większego niż tylko sięganie po hasła w rodzaju „za wolność waszą i naszą” oraz poklepywanie po policzku naszych żołnierzy za „good job” w Iraku²⁰. Odnosi się wrażenie, jakby ta administracja rozumiała, że Polska potrafi być aż tak bardzo lojalnym sojusznikiem, iż nie stawia pytań, w imię czego, i dlaczego tak bezinteresownym. W świetle powyższego,

¹⁵ *Muszą posypać głowy popiołem*, wywiad dla „Przekroju” 2004, nr 18. I dodawał: „Amerykanie powinni być nam wdzięczni, że aż tak długo tam jesteśmy, że wzięliśmy ogromny ciężar na swoje barki i że płacimy za to ogromną cenę polityczną”.

¹⁶ „GW” z 5 stycznia 2005 r.

¹⁷ Zob. wyniki sondaży w „Rz” z 29 października 2004 r.

¹⁸ Z. Lentowicz, *Zbawienia offsetowego nie będzie*, „Rz” z 16 czerwca 2004 r.; idem, *Sąd nad Lockheedem*, „Rz” z 17 czerwca 2004 r. Doszło do tego, że przedstawiciele Lockheedu wykazywali irytację w obliczu wzmianek w polskich mediach o opieszałości w realizacji zobowiązań.

¹⁹ Kuriozalne jest zwłaszcza akceptowanie przez polskich polityków amerykańskiego terminu „mapa drogowa” dla rozwiązania problemu wiz, w amerykańskiej dyplomacji bowiem posłużenie się tym terminem stało się już od pewnego czasu gwarancją fiaska (np. kolejne „mapy drogowe” na Bliskim Wschodzie).

²⁰ B. Misztal, *Załoga Busha, czyli koniec naszego świata*, „Rz” z 12 maja 2004 r.; Ł. Warzecha, *Prawdziwe oblicze imperium*, „Rz” z 7 czerwca 2004 r.

a także biorąc pod uwagę strategiczne i długofalowe znaczenie oraz polityczne implikacje naszego poparcia dla administracji G.W. Busha, **zasadne jest pytanie, czy zasługuje ona na tak lojalnego i solidnego sojusznika**²¹.



Ostatni rok stał pod znakiem dysonansu między udanym wejściem Polski do Unii Europejskiej i znaczącymi sukcesami w polityce zagranicznej (choć były też porażki) oraz widocznej pozycji międzynarodowej naszego kraju z jednej strony, a z drugiej przyspieszonej degradacji kultury politycznej i poziomu polityki w ogóle na poziomie wewnątrz krajowym. **Liczba afer wstrząsających naszym życiem publicznym radykalnie przekroczyła standardy państwa demokratycznego.** Afera Rywina, Łapińskiego, starachowicka, Pęczaka, opolska, Orlenu, PZU, mafia paliwo-wa, prezydenci miast rządzący z za krat, ponieważ nie było sposobu, aby ich pozbawić funkcji, działalność „grupy wiedeńskiej”, permanentny parlamentarny kabareton pokazywały w ostrym świetle schorzenia i patologie Polski postkomunistycznej. Odsoniły konieczność długotrwałego „wrywania z korzeniami” prezesów, premierów, ministrów przytwierdzonych do swych foteli, skąd dostatnie żyli i rządili na koszt podatnika z ustami pełnymi „odpowiedzialności za interes państwowy”, który nakazywał im trwanie do ostatniego momentu niezależnie od społecznych kosztów tego uporu. Symbolem gangreny toczącej styk polityki i gospodarki (skarbu państwa) była sprawa doktora Jana K., państwowego kapitalisty, który zasłynął z korzystnego dla siebie przejmowania majątku narodowego dzięki koneksjom politycznym. W obronie jego pozycji i interesów stanęli rządzący politycy oraz część obłaskawianych wcześniej przezeń środowisk artystyczno-opiniotwórczych. Nie przeszkadzały w tej obronie podejrzane kontakty z rosyjską agenturą, dwuznaczna rola w kontekście uzależniania polskiego sektora energetycznego od Rosji, a nawet działanie pogarszające wizerunek Polski, zwłaszcza polskiej gospodarki (sławetny wywiad dla „Financial Times”, opublikowany ze wzbudzącą zdumienie szybkością). Przypomnijmy, iż nikt z tych sfer nie stawiał się wcześniej w obronie haniebnego aresztowanego i nękanego Romana Kluski, biznesmena budującego z niczego prawdziwy kapitalizm, a nie przejmującego w stylu rosyjskich oligarchów narodowy majątek. Symbolem stylu rządzenia stały się natomiast słowa wypowiedziane przez byłego premiera, który musiał ustąpić w obliczu rekordowej liczby afer będących udziałem broniących przezeń do końca członków jego gabinetu, a który w reakcji na przyjęty przez parlamentarną większość raport w sprawie afery Rywina oświadczył: „jest to kłamstwo w stylu goebbelsowskim i życzę im, aby skończyli jak Goebbels”. Autora tych nikczemnych słów nie spotkał żaden polityczny, towarzyski czy medialny ostracyzm. Przykro myśleć, iż przez takich ludzi była rządzona Polska. Po raz kolejny w Polsce mamy też rząd, który może jedynie administrować, a nie rządzić,

²¹ Por. W. Bartoszewski, *Warto mieć takiego sojusznika jak Polska*, „Rz” z 3 sierpnia 2004 r.; R. Sikorski, *Być mądrym w Waszyngtonie (wywiad)*, „Rz” z 5–6 lutego 2005 r.; *Cheney to urge Poland to stay in Iraq*, „International Herald Tribune” z 27 stycznia 2005 r.

co pokazał los ważnych planów (plan Hausnera) lub projektów ustaw. Z uporem godnym lepszej sprawy „rządząca” mniejszość wołała do ostatniego dnia korzystać z przysługujących jej konstytucyjnie diet poselskich, niż stworzyć szansę dla rządów mogących podejmować niezbędne krajowi reformy. Polska została w ten sposób poddana wyniszczającej życie politycznej dwuletniej kampanii wyborczej (odkładany co parę tygodni przyrzeczony wcześniej termin wyborów parlamentarnych), niezmiennie „w poczuciu odpowiedzialności za dobro państwa” (!)²². Klasa polityczna, która gromadnie okupuje niczym piaskownicę studia telewizyjne, biorąc udział w niekończących się dyskusjach o kolejnych aferach lub terminach kalendarza wyborczego, nie ma czasu na zajęcie się sprawami bardziej podstawowymi, nie ma czasu na myślenie, podjęcie i doprowadzenie do końca bodaj jednej strategicznie ważnej sprawy²³.

Nic dziwnego, że w środowiskach znajdujących czas na głębszą refleksję nad polskimi sprawami narastały **negatywne oceny bilansu 15 lat Trzeciej Rzeczypospolitej**. W poważnych publikacjach, studiach i opracowaniach pojawiały się gruntownie uzasadnione diagnozy określające Polskę jako „państwo małorządne”, „państwo błędzące” czy „państwo do remontu”. Wskazywano, iż kraj bez planu rozwoju, bez strategii jest skazany na postępujący dryf w kierunku peryferii, którego nie zatrzymają doraźne sukcesy gospodarcze związane z okresową koniunkturą czy zwiększoną pomocą ze strony UE. Nie może mieć trwałych perspektyw kraj, który przeznaczą mniej pieniędzy na badania, niż pozwala przechwycić oligarchom za nic mającym interes narodowy. Oni też, wspólnie z politykami, którym zawdzięczają swoje fortuny, nie są zainteresowani istnieniem normalnej Polski. Trafnie ten problem diagnozuje prof. Jan Jerschina, wyjaśniając przyczyny braku strategii opartej na nauce i rzeczywiście wdrażanej: „Na przeszkodzie stoją interesy klasy politycznej. Istnienie takiej strategii i jej rygorystyczne wdrażanie, monitorowanie skutków, modyfikowanie struktur instytucjonalnych w zgodzie z zasadami racjonalnego gospodarowania i celami strategicznymi ograniczałoby możliwości beztróskiego rozdawnictwa pieniędzy, możliwości budowania instytucji i stanowisk rozdawanych przez partie polityczne pomiędzy ich aktyw, redukowałoby możliwości stosowania różnych praktyk korupcyjnych. Zmniejszyłyby się postaw rozszarpywanego sukna”²⁴. Można dodać, iż rozszarpywanego niezmiennie w „w imię polskiej racji stanu”. Owo

²² R. Graczyk, *Prawda – prawo – polityka*, „Tygodnik Powszechny” z 10 października 2004 r.; B. Wildstein, *Spełnana gospodarka*, „Rz” z 17 grudnia 2004 r.; *Ta kara nam się należy (wywiad z W. Cimoszewiczem)*, „GW” z 22 grudnia 2004 r.; L. Zalewska, M. Krajewski, P. Śmiłowicz, *Zabójcze notatki*, „Rz” z 16–17 października 2004 r.; *Tajne służby i J&S*, „GW” z 27 października 2004 r.; M. Majewski, *Ałganow, gość Dochnała*, „Rz” z 12 listopada 2004 r.

²³ W czasie dyskusji dotyczących na przykład tzw. listy Wildsteina w studio telewizyjnym znajdowało się zwykle więcej posłów niż w sali sejmowej podczas drugiej części dorocznej debaty poświęconej polityce zagranicznej Polski.

²⁴ *Kraj bez planu rozwoju, z prof. Janem Jerschiną rozmawia J. Makowski*, „Tygodnik Powszechny” z 19 grudnia 2004 r.; *Państwo małorządne, z doc. K. Jasięckim rozmawia K. Darewicz*, „Rz” z 4–5 grudnia 2004 r.; W. Osiatyński, *Państwo błędzące*, „Tygodnik Powszechny” z 28 listopada 2004 r.; D. Gawin, *Kryzys na peryferiach*, „Rz” z 12–13 czerwca 2004 r.; F. Gawryś, *Bilans III Rzeczypospolitej*, „Rz” z 13 września 2004 r.

zdające się nie mieć końca pograżanie się polskiej klasy politycznej w małości, w niskich namiętnościach, do których prowadzi nieustająca szarpanina małych i coraz mniejszych ugrupowań, owo poddawanie się populizmowi musi istotnie stwarzać zagrożenie dla polskiej racji stanu. „Opcja polska” nie przebije się w polityce polskiej, która będzie miotana między opcją amerykańską, antyrosyjską i prorosyjską, proukraińską i antyniemiecką (w tym antyfrancuską), i będzie w konsekwencji coraz mniej proeuropejska, czyli zgodna z naszymi interesami politycznymi i ekonomicznymi, bo wynikająca z naszej historii i geografii²⁵.

Sytuacja staje się tym poważniejsza, iż zaporą dla małości przenikającej polskie życie polityczne i publiczne, które zbliża się szybko do poziomu *reality shows*, przestają być autorytety, gdyż zwyczajnie od nas odchodzą. Dramatycznie rzędą wątle szeregi tych, którzy budowali wielkość Polski i Polaków. W ostatnich miesiącach odszedł od nas Czesław Miłosz, najwybitniejszy polski humanista drugiej połowy XX wieku i zapewne największy światowy poeta tego okresu. Rozstał się także ze swoją ziemską ojczyzną Jan Nowak-Jeziorański, polski wzorzec nowoczesnego patriotyzmu, który do końca swych dni nie przestawał powtarzać, iż „największym zagrożeniem są dla Polski sami Polacy”.

Ich odejście nieprzypadkowo zbiegło się z „ofensywą małości”, do której pretekst dała tak zwana lista Wildsteina. W tej ofensywie w rolę śledczych, oskarżycieli i sędziów wcielili się z entuzjazmem liczni politycy, dziennikarze i historycy, tworząc wspólnie osobliwe, populistyczne igrzyska, które byłyby nie do pomyślenia w XV-lecie Drugiej Rzeczypospolitej. Ta sprawa przypominająca najlepsze bolszewickie wzory dała też początek zmasowanemu atakowi na pamięć o największym polskim sukcesie drugiej połowy dwudziestego stulecia, jakim była rewolucja „Solidarności”, na sposób, w jaki Polska i Polacy przetrwali komunizm, odzyskali wolność i dali początek nowej Wiośnie Ludów w tej części świata. **Odzierając się z tej legendy i z tych zasług, odbieramy sobie zakorzenie w historii i szacunek dla własnej przeszłości.** Podkopujemy fundament własnej tożsamości, o której dobrze wiadomo, iż jest podstawowym atutem narodów w obliczu procesów integracji i globalizacji. Pisze o tym z wyjątkową wnikliwością, będącą efektem intelektualnego przetworzenia doświadczeń XX wieku, Jan Paweł II: „Zobiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury – elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych. (...) Pamięć jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości”²⁶.

Roman Kuźniar, w marcu 2005 r.

²⁵ A. Hall, *Opcja polska*, „Rz” z 2 września 2004 r.; J. Surdykowski, *Burza na szachownicy*, „GW” z 26 października 2004 r.

²⁶ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 79 i 149. Papież przytacza też rozmowę, jaką odbył jeszcze w czasie rzymskich studiów z jednym ze swych zachodnioeuropejskich kolegów, który powiedział, iż „Pan Bóg dopuścił, aby doświadczenie zła, jakim był komunizm, spadło na was, ponieważ my na zachodzie Europy byśmy nie wytrzymali podobnej próby, a wy wytrzymacie” (s. 53).